Rok XIII. We Lwowie dnia 23. listopada 1905. Nr. 48.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Prob. NMP. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Państwo kościelne.

(Dokończenie).

Zapanował na jakiś czas spokój który wzruszyły dopiero zamieszki polityczno-społeczne, jakie z końcem pierwszej połowy wieku XIX. ogarnęły prawie całą Europę. W burzliwych tych czasach objął ster łodzi Piotrowej, a z nim i rządy w państwie kościelnem, niezapomniany Pius IX. 16. czerwca 1846. Zrozumiawszy należycie plany karbonaryuszów i massonów, chcących za wszelką cenę osłabić powagę Stolicy św. zaraz po wstąpieniu na tron papieski pospieszył z wydaniem ogólnej amnestyi dla politycznych przestępców i zaprowadził szereg zmian w magistraturach państwa kościelnego. Nie na wiele te ustępstwa się przydały i raz pofolgowawszy burzycielom porządku społecznego, w ulgach jeszcze dalej pójść trzeba było. Więc gdy w lutym r. 1848 wybuchła rewolucya w Paryżu, musiał Pius IX. zgodzić się za poradą ówczesnego ministra - prezydenta kardynała Antonelli na ogłoszenie konstytucyi t. z. Statuto fondamentale, która postanawiała utworzenie dwóch izb parlamentarnych, odpowiedzialność ministeryum, obok czego zastrzegała i nadal nieodpowiedzialność kolegium kardynalskiego i nieograniczoną władzę Papieżowi.

Masonerya pracowała dalej w wytkniętym sobie kierunku, a wykorzystawszy chwilę, kiedy Pius IX. mimo uchwały konsulty z 10. lipca 1848 nie chciał rozpocząć wojny z Austryą, podburzyła całą ludność państwa kościelnego tak, że to spowodowało 24. listopada t. r. ucieczkę papieża do Gaety. W czasie pobytu Piusa IX. poza Rzymem utworzono juntę rządzącą, która rozwiązała parlament, zwołała na 5. lutego 1849 »Constituente Romana« a ta pod przewodnictwem Galetti'ego postanowiła odebrać papieżowi władzę świecką, ogłosiła dobra duchowne jako własność narodu i proklamowała republikę rzymską. Wskutek protestu Piusa IX. przesłanego wszystkim rządom państw katolickich, ofiarowały mu swą pomoc Austrya, Hiszpania Neapol i Francya. Tymczasem nadszedł dzień 23. marca 1849, a z nim straszna klęska pod wsią Bicocca koło miasta Novara zadana przez Austryaków Karolowi Albertowi z Sabaudyi, przez którą unicestwiono wszelkie nadzieje niepodległości Włoch. Równocześnie wojska francuskie prowadzone przez Oudisota poczęły bombardować 25. kwietnia t. r. Rzym i zajęły go 3. lipca t. r. Armia austryacka, uderzyła na Ferrarę, Bolonię i Perugię, a w południowych Włoszech operowały wojska neapolitańskie i hiszpańskie na rzecz papieża, któremu po dokonanych zwycięstwach przysłano do Gaety klucze od bram Rzymu.

Pius IX. wróciwszy do Rzymu 1. sierpnia 1849 r. objął w posiadanie całe państwo kościelne i motu proprio 12. września t. r. zarządził reformy na wielką skalę. Z chwilą wybuchu francusko-włosko-austryackiej wojny, r. 1859, rząd państwa kościelnego znalazł się w nowem niebezpieczeństwie. Jakkolwiek ogłosił swą neutralność, to jednak po klęsce Austryaków pod Magentą 4. czerwca 1859 r. zadaną im przez sprzymierzone armie sardyńskie i francuskie, Bolonia wraz z legacyami Ferrary, Rawenny i Forli, ogłosiły swym dyktatorem Wiktora Emanuela, co doprowadziło do anneksyi owych terytoryów przez Sardynię. Starania Napoleona III. co do przeprowadzenia zgody pomiędzy papieżem a Sardynią zostały bezowocne, a gdy w dodatku Garibaldi i w Neapolitańskiem pokonał resztki armii króla Neapolu, połączonej z wojskami, papieskiemi, Cavour przedłożył rządowi państwa kościelnego 7. września 1860 ultimatum, domagając się imieniem Sardynii natychmiastowego wycofania obcokrajowych oddziałów wojskowych z granic państwa papieskiego Z powodu odmownej odpowiedzi, wtargnęła armia sardyńska do państwa kościelnego, zadała klęskę żuawom papieskim 18. września 1860 r. pod Castelfidardo, zajęła w 11 dni potem Ankonę, a w końcu Umbria i Marchie stanęły po stronie Wiktora Emanuela, tak że tylko Rzym wraz z najbliższą okolicą pozostał w rękach Stolicy św. i to pod opieką wojsk francuskich.

Ale już w marcu 1861 r. ogłosił parlament stworzonych przez Wiktora Emanuela Włoch Zjednoczonych, że Rzym musi być koniecznie stolicą nowego królestwa, a rząd włoski na podstawie tej uchwały parlamentu, wszedł w układy ze Stolicą św. co do rozdziału papieskiej władzy duchownej od świeckiej, lecz usłyszał w od-

powiedzi »Non possumus«. Gdy Napoleon III. i rząd angielski starali się jeszcze doprowadzić do jakiegoś porozumienia ale bezskutecznie, wówczas r. 1867 wojska pod dowództwem Menotti'ego Garibaldiego wkroczyły na terytoryum papieskie i pozostały tu aż do wybuchu wojny niemiecko-francuskiej, t. j. do r. 1870. Francya zajęta ową wojną, była zmuszona wycofać swe korpusy armii z Rzymu, tak że pozostała tamże jedynie nieliczna garstka wojsk papieskich. To było na rękę Wiktorowi Emanuelowi, a jeszcze bardziej ośmielił go pogrom i upadek Napolena III. Zażądał on od Piusa IX., by się tenże zgodził na bezzwłoczne obsadzenie Rzymu przez wojska włoskie i przedstawiając papieżowi, że to jest koniecznie potrzebnem dla bezpieczeństwa jedności Włoch i Stolicy św. zapewniał, że pozostawi papieżowi oprócz wszelkich praw honorowych, zupełną jurysdykcyę nad dzielnicą leonińską w Rzymie.

Papież odrzucił naturalnie ową propozycyę 11 września 1870 r., a zaraz tego samego dnia posunęły się wojska włoskie naprzód. Zdobywszy 16. września Civitavechia stanęła armia włoska, prowadzona przez generała Cadornę, pod murami Rzymu, i po zburzeniu muru przy Porta Pia, wkroczyła do Rzymu 20. września t. r. Tak więc z dawnego państwa kościelnego pozostał odtąd w ręku papieży jedynie eksterytoryalny pałac watykański, w którym papież, jako jego suweren może używać wszelkich praw panującego. Dla bliższego wyjaśnienia dodam, że gdy 20. września 1870 r. podpisywano akt kapitulacyjny, generał Cadorna w myśl instrukcyi otrzymanych od króla Wiktora Emanuela, zapewnił komendanta wojsk papieskich generała Kanzlera, że cała dzielnica leonińska między Tybrem a Watykanem z wyjątkiem zamku Anioła, zostanie przy papieżu i jako taka wojskami włoskiemi nie będzie obsadzona.

W kilka dni potem, ówczesny sekretarz stanu, kardynał Antonelli oznajmił generałowi Cadornie, że Stolica Apostolska w braku odpowiedniej liczby wojska i policyi nie może ręczyć za utrzymanie porządku w dzielnicy leonińskiej, wskutek czego wojska włoskie obsadziły i ową dzielnicę. Takim to sposobem rząd włoski wszedł i w posiadanie starej mennicy papieskiej. Jak jednak mógł zarząd Watykanu pozostawić w niej wówczas nietylko wszystkie przyrządy i naczynia, pochodzące jeszcze z czasów Marcina V. (1417—31), a potrzebne do wybijania monet i medali, ale i cały zapas sztab złotych i srebrnych, wartości przeszło 3 milionów lirów, to pozostaje dotychczas zagadką niewytłumaczoną. Ta mennica królewska, tworząca niby enklawę w eksterrytoryalnym Watykanie dała swego czasu wiele przedmiotu prasie liberalnej do omawiania, czy Leon XIII. wyjechał poza obręb Watykanu, czy nie.. Leon XIII. bowiem pragnąc oglądnąć statuę św. Tomasza z Akwinu, znajdującą się w atelier rzeźbiarza Aureli w Belwederze, celem skrócenia drogi polecił się przewieźć przez plac leżący między ową mennicą a bramą watykańską, gdzie zwyczajnie straż trzyma gwardya szwajcarska.

Pius X. obecnie zarządził, aby ową mennicę zakupił od rządu zarząd watykański, rząd bowiem postanowił wybudować dla siebie nową i większą mennicę. — Naturalnie budynek ten na całkiem inny będzie obrócony użytek. Stolica św. nie mając państwa, nie potrzebuje wcale i mennicy, bo medale jubileuszowe mogą być wybijane całkiem dobrze i w mennicy królewskiej; szło w tym wypadku nie o zakupno tegoż budynku, jeno o to, że ze strony hut należących do mennicy istniało ciągłe niebezpieczeństwo pożaru dla będącej w pobliżu biblioteki watykańskiej. — W każdym razie przez kupno to powiększył się eksterrytoryalny obszar. Tego rodzaju rozszerzeń wykazuje już kilka i pontyfikat Leona XIII. Na stokach pagórka watykańskiego po za kościołem św. Marty istniały winnice, będące własnością prywatną; ponieważ z winnic tych otwierał się widok na ogrody watykańskie i łatwo mógł być papież w czasie swych spacerów deranżowanym przez ciekawych, Leon XIII. zakupił te winnice i przyłączył je do ogrodów. — Zostało tam tylko parę dość lichych domków i fabryka cukrów, o które Pius X. rozpocząć polecił układy, tak, że gdyby takowe nabyte zostały, to cała lewa strona około bazyliki św. Piotra aż prawie do połowy kolumnad na placu watykańskim byłaby własnością Stolicy św. jak już prawa strona do Niej należy. Wiadomo bowiem, że tuż do starej mennicy przytyka klasztor i kościół pod wezwaniem S. Stefano dei Abissinesi należący do Propagandy i zamieszkały przez Trynitarzy; dalej następuje papieskie seminaryum watykańskie z kościołem św. Marty, klasztor francuskich zakonnic św. Karola z Nancy, dom stanowiący mieszkanie archipresbytera kapituły watykańskiej, którą to godność piastuje kardynał Rampolla, zakrystya bazyliki św. Piotra, domy dla kanoników watykańskich, hospicium dla pielgrzymów i w końcu Campo Santo dei Teutoni z niemieckim instytutem narodowym. — Gdyby więc przyszło do skutku zakupno rzeczonych wyżej domków powiększyłby się znacznie kompleks budynków eksterrytoryalnych a i Ojciec św. mógłby swobodnie wyjeżdżać nawet na plac św. Marty nie wstępując ani krokiem na terrytoryum królestwa Włoch Zjednoczonych.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Wiec Towarzystw dobroczynnych w Dortmund w Westfalii. — Działalność Związku św. Rafała w sprawie wychodźctwa. — Organizacya ludzi świeckich na polu charytatywnem. — »Freie Schule« we Wiedniu i jej wrogie Kościołowi i państwu zamiary. — Sejm dolno-austryacki w sprawie radcy dworu i przewodniczącego Związku »Freie Schule« barona Hocka. — List pasterski biskupa Lincu rozświetlający cele tegoż Związku. — Tą sprawą zajmuje się i katolicki Związek szkolny obradujący właśnie we Wiedniu. — Snać mężowie stanu austryaccy odważniej wypowiadają swe słuszne zapatrywania na dzisiejszy system szkolny, aniżeli czynią to nasi!

Od lat dziesięciu chlubnie znany w całem cesarstwie niemieckiem Związek stowarzyszeń humanitarnych, zgromadził w dniach 2.—5. października licznych członków na doroczny Wiec w Dortmund w Westfalii. Zebranie to dało jasny obraz działalności owych tak wielce w naszej dobie potrzebnych stowarzyszeń. Na przedwstępnem zgromadzeniu Związku św. Rafała, wykonywującego opiekę religijno-społeczną nad wychodźcami, wspomniano z radością o nowej, a pomyślnej fazie, jaka się spostrzegać daje od pewnego czasu — tj. od rozszerzenia akcyi tegoż Związku — w sprawie emigracyi, co do której i ustawodawstwo zamierza powziąć świeże

postanowienia. Przedewszystkiem niebezskutecznie starał się Związek św. Rafała o to, aby przeciwdziałać zmniejszaniu się liczby katolików, żyjących na emigracyi. Niejednokrotnie bowiem zdarzało się dotąd, że korzystano z nędzy materyalnej wychodźców i pod pozorem niesienia im pomocy, zabijano ich moralnie odbierając im to, co mieli najdroższego, bo wiarę św. Podniesiono z uznaniem gorliwość delegatów tegoż Związku, przebywających w miastach portowych; — Galicya ma takiego delegata w osobie kapłana dyecezyi przemyskiej ks. Władysława Kisielewicza w Hamburgu. Mimo tych jednak starań i pochwały godnych usiłowań, mimo licznych wyników dodatnich w sprawie losu wychodźców jeszcze i teraz grozi im wiele niebezpieczeństw pod względem moralnym i religijnym, którym czoło stawić potrzeba, chcąc ratować dusze tych biedaków poza morza jadących za chlebem. Ogólnie oddawano pochwały obecnemu prezydentowi Związku radcy Cahensly'emu, który oddawszy się sercem i duszą temuż Związkowi niejedną w nim wprowadził korzystną reformę o nader praktycznem znaczeniu. Nazajutrz tj. 3. października po uroczystem nabożeństwie w kościele N. M. P., rozpoczęły obradować stowarzyszenia dobroczynne pod przewodnictwem słynnego organizatora Związków charytatywnych Mgra Werthmanna i hr. Praschma. Odczytano pismo odręczne Ojca św. przesłane biskupowi z Paderborn Mgrowi Wilhelmowi Schneiderowi, w którego dyecezyi leży Dortmund, a w piśmie tem Ojciec św. wyraża wielką swą radość z powodu zwołania tegoż Wiecu i uznanie dla inicyatorów tegoż Wiecu mającego zastanawiać się nad tak doniosłą sprawą, jaką jest dzieło miłosierdzia chrześciańskiego.

Mgr. Werthmann w referacie swym „o koniecznej potrzebie, rozszerzeniu i działalności Związku charytatywnego“ wskazał na liczne postępy przez szerzenie literatury związkowej, przez zakładanie biur wywiadowczych i przez wprowadzenie kursów samarytańskich mających na celu pouczenie o pielęgnowaniu chorych. Nadmienił także i o potrzebie urządzania tego rodzaju biur i kursów charytatywnych i w innych Związkach miejscowych i o zjednoczeniu wszystkich stowarzyszeń w Związek państwowy; decentralizacya bowiem jak we wszystkiem, tak i tutaj musi być szkodliwą dla rozwoju dzieła. Radca krajowy Horion z Dusseldorfu i dyrektor Dr. Pieper z Monachium Gladbach, omawiali reformę tych kursów, tak, aby odczyty i wykłady w czasie tych kursów miewane, miały cechę nietyle teoretyczną, jak raczej praktyczną i aby były więcej przystosowywane do potrzeb i stosunków miejscowych. Referat proboszcza z Bielefeld ks. Bartelsa »o współdziałaniu Związku charytatywnego przy wykonywaniu ustawy o opiece nad dziećmi«, wskazywał na potrzebę wciągnięcia najszerszych warstw społeczeństwa do wspólnej pracy w tym kierunku. Podniósł z uznaniem zasługi tych posłów katolickich, którzy przyczynili się swemi wpływami do uchwalenia owej ustawy, polecającej nietylko zwracać baczną uwagę na dzieci pozbawione rodzicielskiej opieki i starać się o danie im odpowiedniego wychowania, ale nadto i umieszczać je w dobrych i uczciwych domach. I pod tym względem, dzięki owej ustawie miłosierdzie chrześciańskie zdziałało już wiele!... W samych Prusiech zabezpieczono chrześciańskie wychowanie około 600 dzieci. Potrzeba tu — zdaniem ks. Bartelsa — wspólnego, a zgodnego działania tak katolików jak i protestantów, potrzeba zapoznać lepiej lud wiejski z tą myślą i celami owej ustawy, a skutek akcyi, społeczeństwu całemu będzie na chlubę!!!... Dr. Schmüderisch z Herten mówił »o walce przeciwko nadużywaniu alkoholu«, a rezolucya przezeń postawiona i jednomyślnie przyjęta, domaga się współdziałania prasy katolickiej w tej mierze, poleca przystępywanie do t. z. Związku krajowego, wzywa Związki robotnicze i przemysłowe do zwalczania alkoholizmu, zachęca kobiety i studentów do wzięcia w swe ręce tej pracy.

Następnie lekarz z Kolonii Dr. Dreesmann, omawiał sprawę zawodowych Samarytanek, a więc jak należy je kształcić, iżby mogły spieszyć z pomocą zakonnicom zajmującym się pielęgnowaniem chorych, dalej o zorganizowaniu tychże i o szczytnej ich misyi. Na zgromadzeniu 4. października, na którem był obecnym i biskup z Paderbornu, profesor z Hannoweru Dr. Maxen przedstawiał ważność zaopiekowania się ludnością wiejską, przybywającą za zarobkiem do miast. Ta ludność narażoną jest i na osłabienie wiary i na upadek moralny, a łudzi się tem, że znalazłszy się we wielkim mieście, lepiej niż u siebie w domu sytuowaną będzie materyalnie. Przeciwko temu stanowczo działać należy, aby tych biedaków wyprowadzić z błędu, a najodpowiedniej uczynić to można czy przez nauki w kościele, czy w szkole, czy przez pisma dla młodzieży, czy przez kolportaż, czy przez rozszerzanie dobrych i katolickich dzienników, czy przez prowadzenie wykazów tych osób za robotą wędrujących, czy wreszcie przez stworzenie biura meldunkowego dla przychodzących ze wsi do miast. — »O katolickich Związkach młodzieży« referował bibliotekarz z Paderbornu Dr. Liese, oznaczając jako zadanie owych Związków systematyczne kształcenie się i pielęgnowanie teoretyczne i praktyczne cnót społeczno-religijnych. W Związkach dla młodzieży płci żeńskiej ma być głównie zwracaną uwaga na wychowywanie w cnotach domowych i rodzinnych; w Związkach zaś zawodowych nie godzi się zapominać i o wykształceniu zawodowem. W przyjętej następnie rezolucyi wezwano rodziców katolickich, aby dzieci swe zaraz po wyjściu ze szkół czy ludowych na wsi, czy średnich w miastach namawiali do wpisywania się do Związków charytatywnych. Sekretarz rady miejskiej z Dortmund Kneilmann poruszył sprawę ustanowienia czy to przez większe gminy, czy przez Związki charytatywne generalnej opieki nad dziećmi nieślubnemi lub małoletniemi, a pozostającemi bez należytej opieki domowej.

W czasie osobnego zgromadzenia pań należących do Związku charytatywnego, przemawiał najpierw biskup z Paderbornu przypominając obowiązek miłości bliźniego i w wspaniałych co do formy i treści wyrazach skreślił urok miłosierdzia chrześciańskiego, poczem udzielił zgromadzonym błogosławieństwa. Żona radcy sądowego z Dortmund pani Neuhaus, skreśliła obraz działalności pań i panien należących do Związku opieki nad dziećmi; poseł Sittard złożył sprawozdanie z kongresu pedagogicznego odbytego w b. r. w Lüttich, a ks. Donder z Manasteru w mistrzowskiej iście przemowie, przedstawił jakiem ma być posłannictwo kobiety w dzisiejszym świecie. Na ostatniem zebraniu ogólnem Wiecu, również w obecności biskupa Mgra Schneidra mówił Franciszkanin O. Hauser na temat: »kazanie św. Franciszka z Assyżu do katolickich mężów obecnej doby«, a myślą przewodnią tej mowy było, że prawdziwe miłosierdzie chrześciańskie polega na oddaniu dobrowolnem tego, czegoby się potrzebowało samemu. Jednem z najlepszych i najpraktyczniejszych przemówień na tym Wiecu była mowa profesora z Poppelsdorf Dra Fassbendera »o organizacyi ludzi świeckich w służbie miłosierdzia chrześciańskiego«. Zdaniem mowcy, któremu każdy dobrze myślący słuszność musi przyznać, duchowieństwo samo nie jest w możności dziś rozwiązać wszystkich kwestyi miłosierdzia dotyczących. We wielu wypadkach należy szukać spójnika, któryby łączył duchowieństwo z ludźmi domagającymi się wsparcia. A ten spójnik należeć musi do stanu świeckiego, bo nieraz nie wypada nawet kapłanowi wchodzić do niektórych domów, w których może niejedna istota w śmierci duchowej pogrążona wygląda ratunku i pomocy. Świeckich tedy obowiązkiem będzie wejść i tam, odnaleźć i przyprowadzić do kapłana, aby ten jako lekarz dusz

pierwsze jej przepisał lekarstwo... Wówczas dopiero z nędzy moralnej uleczoną tą osobą zająć się ma Związek i pomocy jej udzielić materyalnej... Do tego więc celu ma służyć proponowana przez mowcę organizacya ludzi świeckich!... W końcu zabrał głos radca sądu krajowego z Kolonii i poseł Marr, by zachęcić do walki przeciwko niemoralności tak bardzo szerzącej się wpośród młodzieży szkolnej. Lecz dosyć na tem, aby nie mieć znów powodu do wydania okrzyku: „boli"!!! czyli jak inni mówią »do moralizowania«...

A jednak mimo najszczerszej chęci nie ustrzeże się człowiek dzisiaj od tego, patrząc co się dzieje dokoła!... Loża masońska z Budapesztu zarzucająca swe sieci i na Austryę, dumną być może ze swego dzieła, które stworzyła pod nazwą »Freie Schule«... Nie mija bowiem ni tydzień, aby Związek ten czy publicznie, czy skrycie nie przedsiębrał jakiejś akcyi przeciwko Kościołowi katolickiemu, a wiedząc, że szkoła to podstawa bytu religijnego i społecznego, nie starał się o uzyskanie wpływów na szkoły... We Wiedniu potworzono już filie tegoż Związku na Favoriten i we Florisdorfie. Na czele „Freie Schule" stoi ciągle jeszcze na hańbę monarchii urzędujący w trybunale administracyjnym radca dworu baron Hock, który przy otwarciu filii we Florisdorfie, nie wahał się powiedzieć dosłownie te słowa: »Ustawodawcy nasi w sprawach szkoły, słuszne wydali postanowienia, lecz władze szkolnictwem w Austryi kierujące, postępują nie po myśli owych ustaw. Kościołowi katolickiemu czynią coraz to więcej ustępstw na polu szkolnictwa, proboszcz bez wyboru zasiada w miejscowej radzie szkolnej, młodzież przymusza się do ćwiczeń religijnych, słowem klerykalizm przeniknął nasze szkoły do dna.. Czas więc najwyższy, aby społeczeństwo ocknione zawołało: „Hand weg von der Schule!!!« I tego rodzaju urzędnik, mimo, że widzi każdy, do czego doprowadziły młodzież ustawy liberalne, ma odwagę wygłaszać podobne zdania na publicznych zgromadzeniach, a jednak pozostaje na swym wysokim urzędzie... No! da »hört alles auf«!!!.. Że w końcu mason, jak inspektor kolei państwowych Karol Langer woła: »zum Licht durch die freie Schule«, że przez radę szkolną wiedeńską napędzony nauczyciel Glöckel mówiąc o »religii i klerykalizmie« powiada, »jeśli Kościół uważa za potrzebne przygotowywać ludzi do żywota wiecznego, w tem mu nie możemy przeszkadzać, ale do życia doczesnego my sami wychowywać chcemy, bo pragniemy mieć z dzieci naszych pożytecznych członków społeczeństwa, a zatem domagać się musimy wydarcia szkoły z pod opieki Kościoła; dzieci nasze należą do nas, a nie do tych ultramontanów, którzyby mieli ochotę przyćmić dymem z kadzielnicy mózgi młodzieży«..., że powtarzam tego typu ludzie wyrażają się o Kościele, mniejsza o to, bo i po ich inteligencyi niczego więcej chyba spodziewać się nie można, ale od radcy dworu i to od lat kilku pracującego w trybunale administracyjnym domagać by się należało i więcej taktu i więcej... rozumu! Brak tychże zarzucono mu już przed kilku dniami w sejmie dolno austryackim, a to chyba wystarczyćby powinno, by takiego c. k. radcę dworu posłano w dobrze (?) zasłużony stan spoczynku!!!..

Do okrzyku »boli« upoważniony zatem jestem w zupełności, a to tem bardziej, że ten sam okrzyk wydarł się przed trzema tygodniami z ust o wiele poważniejszych i czcigodniejszych, bo z ust dobrze zasłużonego około spraw Kościoła biskupa z Lincu Mgra Franciszka Maryi Doppelbauera. Takiego mieć »socium doloris« to zaszczyt nie mały!., Z prawdziwie apostolską, a tak rzadką w naszych czasach odwagą zwrócił się Mgr. Doppelbauer w liście pasterskim datowanym z 25 października b. r. do kleru swej dyecezyi. W liście tem, wspomina. że już rok temu był zmuszony jako »Stróż Syonu« podnieść głos swój pasterski przeciwko uchwałom nauczycielskiej konferencyi krajowej — o których w swoim czasie pisałem obszernie — i skutkiem jego starań jak i pod wpływem ogólnego oburzenia wśród katolików Austryi górnej, c. k. Rada szkolna krajowa odmówiła zatwierdzenia owych uchwał zmierzających do zupełnego usunięcia religii i ćwiczeń duchownych ze szkół, jakoteż do t. zw. »uświadamiania płciowego« młodzieży. Wówczas to przecie wobec przewodniczącego radcy szkolnego Dra Zenza, postawiono między innemi wniosek, aby dzieci obojga płci nawet do lat 12 mogły chodzić nawet bez listka figowego, gdyż taka swoboda wpłynie korzystnie nietylko na ich zdrowie, ale i na moralność!!?.., I dodać trzeba, że owemu »postępowemu« wnioskodawcy przyklasnęła znaczna część nauczycieli i nauczycielek na konferencyi zgromadzonych. Mimo, że Rada szkolna krajowa na te sprawy odmiennej się zapatrywała, »postępowi« ci pedagodzy nie dali za wygranę!.. Jak Mgr. Doppelbauer pisze w swym liście zdwoili oni swe starania, i gorliwość godną lepszej sprawy i zebrawszy wszystkie w tym samym kierunku dążące a pokrewne sobie siły, przygotowali nowy atak na chrześcijański charakter szkolnictwa austryackiego. Powstał w tym roku nowy »wrogi Kościołowi i Państwu« Związek, zwany »Freie Schule« mający zamiar rozszerzyć swą organizacyę na całą Monarchię, aby w imię zasad wolnomyślnych przeprowadzić »odchrześcianienie wszystkich szkół publicznych i temsamem utorować drogę do bezwyznaniowego wychowania dziatwy szkolnej«.

Przechodząc w swym liście poszczególne paragrafy owego Związku wskazuje zwłaszcza na §. 2. statutu, gdzie powiedziano, że »Freie Schule« ma stworzyć ideał szkoły w którejby »młodzież, wolna od wszelkiej politycznej i wyznaniowych tendencyi, wykształconą została na ludzi nie mających żadnych uprzedzeń«. Jakby owi przyszli obywatele wyglądali bez żadnych zasad religijnych i patryotycznych sądzi biskup, że nie potrzebuje bliżej objaśniać; można jednakowoż wnosić z celów tegoż Związku przez masoneryę stworzonego, że do niczego innego się one nie kierują, jeno do tego, co przeżywają dziś katolicy francuscy, bo głównym zamiarem masoneryi jest wszędzie jedno i to samo: „zburzenie Kościoła i tronów!!« Wzywa przeto biskup lincki swoje duchowieństwo parafialne i pracujące przy szkołach, aby baczną zwracało uwagę na ową agitacyę bezbożną i o każdym poszczególnym wypadku go zawiadamiało, a wszelkiemi sposobami i wpływami będzie się starał spieszyć z pomocą zagrożonej dziatwie. Poleca kapłanom, zasiadającym w radach szkolnych, czy krajowych, czy okręgowych, czy miejscowych, aby jaknajenergiczniej i nieustraszenie występowali przeciwko tego rodzaju zakusom, pociesza się myślą, że przecież może z seminaryów nauczycielskich pod opieką niektórych kongregacyi zakonnych pozostających lub bursy pod nadzorem duchownym będących, wyjdzie nowa generacya nauczycieli i nauczycielek lepszym duchem przejętych, uznaje zasługi katolickiego Związku krajowego nauczycielstwa Austryi górnej, który jest potężną podporą Kościoła w walce z wrogami i kończy — zwracając się do swego poprzednika na Stolicy biskupiej w Lincu, a dzielnego szermierza w sprawie chrześcijańskiej szkoły ś. p. biskupa Franciszka Rudigiera (10. marca 1853, † 29 listopada 1884) z prośbą, by był i obecnie w niebie potężnym orędownikiem dyecezyi linckiej i całej monarchii tak srodze trapionej..

I Związek szkolny katolicki, który w dniach 15. i 16. b. r. zgromadził swych członków na doroczne zebranie generalne we Wiedniu, zajmował się żywo sprawą agitacyi wszczętej przez »Freie Schule«. Związek ten pozostający pod protektoratem arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, złożył już niejednokrotnie dowody swej znakomitej organizacyi i nie liczącej się wcale z opinią stanowczości!... Nie dziw więc, że i działalność jego na energii oparta, rezultatów wykazuje co nie miara. Stąd też i zebrania jego cieszą się od dawna ustaloną sławą i wielką liczbą uczestników ze wszystkich warstw społeczeń-

stwa. Na wyż wspomnianem zebraniu przewodniczył biskup z St. Poelten Mgr. Jan Poessler, a na estradzie prezydyalnej widziano oprócz niego czterech innych książąt Kościoła, bo proboszcza nadwornego i biskupa tyt. z Dioclei Mgra Wawrzyńca Mayera, suffragana wiedeńskiego i biskupa tyt. Ortosii Mgra Gottfryda Marschalla, arcybiskupa lwowskiego obrz. orm. Mgra Józefa Teodorowicza i biskupa z Tryestu Mgra Franciszka Ksawerego Nagla, a nadto generalnego wikaryusza i opata Mechitarzystów Mgra Tadeusza Toruna i licznych dygnitarzy z pośród duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Poseł sejmowy Dr. von Baechle zagajając to zebranie w wielkiej sali Związku muzycznego, wskazał na zupełne zaniedbanie moralnej strony wychowania w dzisiejszym systemie szkolnym, a zarazem bronił katolicki Związek szkolny przed zarzutami, jakoby tenże dążył do obniżenia poziomu oświaty. Faktami z życia codziennego wziętemi udowodnił, że sans - culottes z pod sztandaru »Freie Schule« a raczej loży masońskiej, »Pionier« pragną odrzeć z religii ostatek osłony, jaką jej zostawiła ustawa szkolna. Rozkoszują się oni już teraz ową myślą, że na tej drodze, po której kroczą tak stale, potrafią kiedyś wznieść złote cielce w miejscu ołtarzy, lub w miejscu kościołów posadzić święte dęby Wotana a żołędzia z owych dębów tuczyć młodzież szkolną...

To są główne ideały wrogów Kościoła i wpływów tegoż na szkolnictwo!... Tymczasem dzieje świata uczą dosadnie, że katolicyzm jedynie jest owym kitem, który spajać potrafi różne szczepy państwa, że katolicyzm tylko sam jeden będzie umiał wzbudzić na nowo do życia dawną a tak sławną i potężną ideę państwową w Austryi... Radca Reischl skreślił smutny obraz dzisiejszej oświaty, wspartej na liberalnych podstawach szkolnictwa a w obrazie tym niby w kalejdoskopie przesunęły się przed oczyma słuchaczy i ta coraz częściej wydarzająca się brutalność i owa zgniliznę ducha i ciała niosąca rozpusta i te dnia każdego prawie mające miejsce samobójstwa młodzieży!... Chrześcianie zatem jakiegokolwiek są wyznania lub narodowości protestować muszą publicznie przeciwko owym plonom, jakie dzisiejsza wydaje szkoła, a dlatego jeno, że i ustawodawstwo szkolne chcące schlebiać przewrotowi radeby było widzieć religię jako rzecz prywatną podobnie jak ją uważają wolnomyślni nauczyciele i socyaliści i Wszechniemcy z »Freie Schule«... Poseł sejmowy ks. Wolny, zwrócił uwagę także na mnożące się z dniem każdym występki młodzieży świadczące o zupełnem rozluźnieniu karności i dopatrywał się przyczyn tego poniekąd i bardzo słusznie w nowoczesnej pedagogii. — Prezydent Związku Er. Schwarz mówiąc o rozwoju masoneryi w Austryi, przypomniał wyżwspomniany list biskupa linckiego, którym tenże w sposób prawdziwie bohaterski zdemaskował ukryte cele »Freie Schule«. Przemowa proboszcza z Grieskirchen w Austryi górnej, ks. Wagnleithnera zmierzała do poruszenia w parlamencie sprawy rewizyi całego ustawodawstwa szkolnego dziś w Austryi obowiązującego. Podniósł on przytem, że rewizyę tę należałoby przeprowadzić w duchu chrześcijańskim, i prosił obecnych na zebraniu biskupów, aby raczyli zastanowić się nad ową nader ważną kwestyą w czasie konferencyi biskupiej, która ma się odbyć zaraz po Wiecu katolickim we Wiedniu. Ponieważ zaś od parlamentu złożonego z takich mężów stanu, jak obecnie dla których rozbijanie pulpitów, rzucanie najbezwstydniejszych obelg i zabieranie drogiego czasu na bezcelowe kłótnie osobiste stało się jedynem zadaniem i celem w parlamencie, żadnej poważniejszej decyzyi spodziewać się nie można zgoła, więc obowiązkiem członków Związku szkolnego starać się przy nadchodzących wyborach o wprowadzenie do parlamentu żywiołów spokojniejszych, którymby w rzeczy samej dobro Kościoła i państwa leżało na sercu. Marszałek krajowy z Przedarulanii Rhomberg wyłuszczył jasno, że niczem innem nie jest jak tylko obłudą postępowanie nauczycieli, którzy głosząc, że są wiernymi poddanymi Monarchy, a występując równocześnie przeciwko nauczaniu religii w szkole, oczywiste składają sobie samym świadectwo, iż są zdrajcami Kościoła i państwa. Toż »Freie Schule« w liczbie swych członków wykazuje samych zdeklarowanych socyalistów i wszechniemców, a tych chyba o patryotyzm posądzić mógłby ktoś, kto uciekł z Döblingu — czytaj po naszemu: Kulparkowa!!!... *(X. X.)*

Nauka o lekkomyślnem posądzaniu bliźniego.

„Dziękuję Tobie Boże, żem nie jest jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, jako i ten celnik« (Łuk. XVII. 11).

Tak przemawia pyszny, zamiłowany w sobie, który pogardza bliźnim, przetrząsa i potępia nieraz najlepsze jego uczynki. Żadne słowo i praca drugich jemu się nie podoba. Wystarcza mu najmniejszy pozór, by bliźniego surowo osądzić. Przeklęty grzechu, ile ty sprawiasz niesnasek, kłótni i nienawiści, ile dusz porywasz na wieczne potępienie! Gdy opanujesz kogo, drwi sobie i natrząsa ten nieszczęśliwy ze wszystkiego. Pan Jezus musi bardzo nienawidzić owych złośliwych sądów krzywdzących sławę bliźniego, kiedy opowiada przykład o pysznym Faryzeuszu i dodaje, jak bardzo zaszkodził swej duszy swą pychą i złośliwością. Dla przestrogi waszej będę dziś mówił o zjadliwości języka, i w jaki sposób mamy się strzedz lekkomyślnych posądzań.

I. Posądzanie jest to myśl albo słowo bezpodstawne krzywdzące dobre imię bliźniego. Taki lekkomyślny sąd ma swe źródło w sercu zepsutem, zazdrośnem, albo pysznem. Dobry chrześcijanin zna swą osobistą nędzę i nie sądzi o nikim źle, chyba że ma obowiązek czuwać nad innymi i wie napewno o ich błędach. Człowiek pyszny i zazdrośny ma o sobie jak najlepsze wyobrażenie, martwi się i gryzie gdy widzi coś dobrego w bliźnim. Smuci się Kain, że jego brat podoba się Bogu i dlatego postanawia go zabić. Z tego samego powodu czychał na życie swego brata Jakóba mściwy Ezaw. Nic nie pomogło, że poczciwy Jakób usiłował wszelkimi sposoby okazać mu swą miłość i przychylność. Złośliwy i zazdrosny Ezaw źle sądzi najczystsze zamiary brata, podejrzywa go i pragnie jego śmierci. Zaprawdę, grzech ten podobny jest do robaka, który we dnie i w nocy gryzie biedne serce ludzkie. To rodzaj febry i gorączki, która zwolna pochłania swą ofiarę. Stąd też ludzie, podlegający temu występkowi, są ciągle smutni, milczący i nie chcą się przyznać, co im dolega, bo pycha na to nie pozwala. O Boże, jakże smutne życie takiego człowieka! A przeciwnie człowiek wolny od tej duchowej choroby, bywa spokojny, korzy się przed Bogiem, nie myśli źle o drugich i z ufnością wygląda miłosierdzia Bożego. Na dowód tego przytoczę wam piękny przykład z życia Ojców na pustyni.

Umierał jeden zakonnik, który prowadził życie piękne i nieskalane. Przełożony pytał go wtedy, czemby najwięcej podobał się Bogu? Na to odpowiedział konający pustelnik: »Mój ojcze, wyjawię ci tajniki mego serca dla świętego posłuszeństwa, choć mi to ciężko przychodzi.

Od młodości mojej doznawałem ciężkich pokus dyabelskich. Ale w tych walkach trudnych wspierał i pocieszał mię dobrotliwy Pan, a nawet pewnego razu okazała mi się Matka Najświętsza w całej chwale, uwolniła od napaści piekielnych i zachęciła do wytrwania w cnocie i podała mi środki, za których użyciem będę się mógł Bogu podobać i odnosić zwycięstwo nad wrogiem mej duszy; a mianowicie kazała mi się upokarzać, umartwiać w jedzeniu, ubierać się skromnie i spełniać w cichości uczynki godne w oczach świata, i nigdy nie sądzić ostro bliźniego. Usłuchałem tej rady i dlatego zebrałem sobie liczne zasługi na życie wieczne.

Lękajmy się sądów dorywczych, sądów lekkich, bo nieraz się przekonamy, że się mylimy i będziemy żałować po niewczasie, jak żałowali owi sędziowie, którzy na skargę dwóch fałszywych świadków skazali na śmierć czystą Zuzannę, nie zostawiając jej czasu do obrony. Tak postępowali zjadliwi żydzi, którzy nazywali Jezusa Chrystusa bluźniercą, opętanym przez czarta, tak również postąpili Faryzeusze względem Magdaleny, kiedy ją okrzyczeli za grzesznicę, nie zbadawszy należycie, czy nie porzuciła swego życia. Wszak ją widzieli smutną i płaczącą u stóp Jezusa Chrystusa.

Faryzeusz, o którym mówi Chrystus w Ewangelii myślał źle, podejrzywał i potępiał celnika i opierał się tylko na samych domysłach, a nie chciał widzieć, jak on bił się w piersi, łzami skrapiał posadzkę świątyni i błagał Boga o miłosierdzie.

Ludzie częstokroć dlatego lekkomyślnie posądzają bliźniego, bo sobie to uważają za drobnostkę, choć często wskutek tego popełniają grzech śmiertelny. Mniejsza o to, że te sądy rodzą się tylko w sercu. Nie wolno i myślą posądzać bliźniego, bo serce nasze ma miłować Boga i bliźniego, a strzedz się złości i nienawiści. Wprawdzie posądzenie w duszy jest mniejszym grzechem, niż obmowa; w każdym jednak razie i myśl złośliwa jest trucizną wewnętrzną.

Strzeżmy się lekkomyślnych sądów i zastanówmy się uważnie, nim coś wypowiemy. Naśladujmy sędziego, gdy ma kogoś skazać na śmierć. Cytuje on świadków jednego po drugim, bada, zastanawia się czy ich sądy zgodne, spogląda na nich surowo, by się przelękli i mówili prawdę, a nawet stara się nakłonić do zeznania samego winowajcę. Gdy ma jakąś wątpliwość zawiesza swój sąd. A gdy musi ogłosić wyrok śmierci po starannym uprzedniem badaniu, czyni to z pewną bojaźnią i lękiem, by nie potępił osoby niewinnej. Mniej by było posądzań na świecie, mniejby dusz w piekle gorzało, gdyby ludzie zachowali powyższą ostrożność. Sam Bóg poucza, że nie trzeba lekkomyślnie sądzić i potępiać. Wiedział On dobrze o grzechu Adama, a przecież dla naszej przestrogi i nauki przesłuchiwał pierwszych rodziców, by ich skłonić do wyznania winy i dopiero potem ogłosił wyrok.

Powiecie mi: Sądzimy według tego, cośmy sami widzieli albo od innych słyszeli; a więc nie mylimy się. Nic wam nie pomoże takie usprawiedliwienie, bo winowajca mógł już żałować i poprawiać się i kto wie, czy kiedyś nie pójdzie do nieba, podczas gdy was czeka wieczne potępienie.

Kto nie sądzi zuchwale bliźniego, łatwo się zbawi i będzie spokojny w godzinę śmierci. Umierał raz pustelnik, którego miano powszechnie za bardzo niedoskonałego. Gdy widział przełożony, że się ów zakonnik nic nie boi w tej tak strasznej chwili, podejrzywał, czy ów spokój nie pochodzi od złego ducha, bo w godzinę śmierci drżeli nieraz najwięksi Święci. Zapytał więc ciężko chorego, co go napełnia takim spokojem i pociechą? Na to usłyszał następującą odpowiedź: »Za życia nie myślałem, ani nie mówiłem o nikim źle. Siebie samego uważałem za najgorszego z braci; ukrywałem zawsze cudze błędy, bo wiem dobrze, że wyraźnie powiedział Pan Jezus: »Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni«. Stąd pochodzi ma ufność i spokój. Słysząc te słowa, wołał ze zdziwieniem przełożony: »O piękna cnoto, jak wielką wartość posiadasz w oczach Bożych! Możesz, Bracie drogi, umierać, bo niebo bez wątpienia do ciebie należy«.

Obmowy nader często się trafiają. Ktoś podnosi zalety dziewczyny; słyszy to złośliwy język, więc zaraz dodaje: ma piękne zalety, ale ma i złe, bo się wdaje z człowiekiem niemającym dobrej opinii. Zdaje mi się, że się widują w niedobrych celach. Tamta znowu niewiasta stroi się i ponad stan ubiera dzieci; lepiejby zrobiła, gdyby zapłaciła długi. Inna znowu wydaje się uprzejmą i słodką, lecz inny sąd wydalibyście, gdybyście ją znali tak dobrze, jak ja. Jej dobroć udana. Chce się z nią żenić ów człowiek. Jabym mu odradził, gdyby mi się pytał, bo to zepsuta osoba. Ktoś pyta: Jak się nazywa ta przechodząca osoba? Lepiej, że jej nie znasz, brzmi odpowiedź. Więcej nie mogę powiedzieć. Unikaj towarzystwa z nią; wszyscy bowiem ludzie palcami ją wytykają. Owa kobieta udaje stateczną i pobożną, ale niema nad nią gorszej osoby; takie istoty zwyczajnie pod płaszczykiem cnoty ukrywają swe wady. — Na świecie pełno faryzeuszów, którzy wszędzie widzą tylko grzechy, których wszystko gorszy. Gdy zapytamy obmowcy, na czem opiera swe uprzedzenia, odpowie, że tak ludzie powszechnie mówią. To nie wystarcza do posądzania bliźnich. Choćbyś nawet sam widział lub słyszał coś niewłaściwego, nie powinieneś wyrażać się uszczypliwie o tem człowieku, bo nie znasz jego wewnętrznych pobudek, nie wiesz, w jakiej intencyi działa. Św. Mikołaj wstał w nocy, zbliżył się pod dom, gdzie mieszkały trzy młode dziewczęta, używające złej sławy. Uszczypliwy i złośliwy język zarazby z tego korzystał, nazwałby Mikołaja obłudnikiem. A my wiemy dobrze, że on potajemnie w nocy podrzucił posag tym dziewczętom, bo dla ubóstwa były narażone na wielkie niebezpieczeństwa. Uczynił to w nocy, aby w ten sposób ukrył swój dobry uczynek i tą zapomogą nie upokorzył dziewcząt. Gdybyście byli widzieli piękną Judytę, jak złożyła swój ubiór wdowi i wspaniale się wystroiła i tak weszła do namiotu niemoralnego wodza zastępów nieprzyjacielskich, powiedzielibyście zaraz: »To niewiasta złego życia«. A przecież była to, jak wiadomo, bardzo pobożna, niewinna i miła Bogu osoba, która naraziła swe życie dla ocalenia ukochanego narodu. Ktoby zobaczył niewinnego Józefa, uciekającego z pokoju żony Putyfara, ktoby zobaczył niewiastę, pokazującą z krzykiem kawałek płaszcza Józefowego, uwierzyłby odrazu, że ten człowiek chciał zniesławić uczciwą kobietę. Rzeczywiście mąż uwierzył kłamliwej

niewieście i wtrącił niewinnego młodzieńca do więzienia, aż go stamtąd wyprowadził dopiero cudownie Bóg, obrońca pokrzywdzonych i niesłusznie prześladowanych. Z tych przykładów widzicie, jak ostrożnie trzeba postępować i nigdy bez dostatecznych dowodów nie potępiać drugich. Wtedy tylko po dobrej rozwadze powinniśmy karcić rzeczywiście błądzących, gdy to jest naszym obowiązkiem, gdy jesteśmy ojcami lub matkami, gospodarzami lub gospodyniami. Ludzie zwyczajnie generalizują błędy. Gdy widzą jednego złego, potępiają cały stan. Znajdzie się w parafii jeden przewrotny człowiek, a już powiadają, że cała wieś jest ladaco. W stanie duchownym zobaczą kogoś lekkich obyczajów, a już rzucają kamieniem potępienia na wszystkich sług Kościoła. Błędne to wnioskowanie. Że Judasz był złym, czy możecie powiedzieć, że inni Apostołowie także nic nie wartali? Kain był przewrotnym. Czy wskutek tego potępimy na równi z nim także brata Abla? Bracia Józefa odznaczali się licznemi wadami. Czy dla tego wolno nam powiedzieć, że i Józef nie był lepszym od nich. Zdarzy się, że ktoś odmówi natrętnemu żebrakowi raz jeden jałmużny. Czy nam wolno twierdzić, że to skąpiec, że ma serce twardsze od kamienia, że on nigdy nic nie wart? A czy my wiemy, że on potajemnie spełnia piękne uczynki miłosierdzia, które wyjawi Bóg dopiero na sądzie ostatecznym? Bracia drodzy, nierozważne sądy są wręcz przeciwne cnocie miłości bliźniego. Lękajmy się takich sądów, bo w sprawie bliźnich nie należą do nas, ale do samego Boga. Każdy odpowie za swoje osobiste błędy, niechże przeto patrzy na siebie samego, niech nie potępia drugich. Albowiem wyraźnie powiada Pan Jezus: »Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni. Jaką miarką mierzycie, taką wam odmierzą«. Nie czyńmy drugim, co nam niemiłe.

II. Jakich należy użyć środków, aby się poprawić z tego niedobrego nałogu? Po pierwsze unikajmy ciekawości zbytecznej, nie zajmujmy się drugimi, badajmy i sądźmy surowo jedynie samych siebie. Niech świat robi, co chce. Gdy to do nas nie należy, nie mieszajmy się w jego sprawy. Tak postępowali Święci. Raz czyniono wyrzuty św. Tomaszowi, że zanadto ma dobre pojęcie o ludziach i że go z tego powodu wyzyskują. Na to odpowiedział Święty: »Być może; ale ja tylko o sobie źle myślę i uważam się za najniegodziwszego człowieka na świecie. Wolę, że mię drudzy oszukują, niż gdybym miał sam siebie oszukiwać, źle myśleć o bliźnich«.

Powtóre należy zawsze czynić różnicę między uczynkiem, a intencyą działającego. Tak postępował cesarz Walentynian, jak mówi św. Ambroży. On nigdy nie sądził uszczypliwie bliźnich i nigdy nie spieszył się z karaniem, gdy poddany przekroczył jakie prawo. Jeżeli winowajca był w wieku młodocianym, przypisywał błędy jego lekkomyślności i brakowi doświadczenia. Podeszłych wiekiem także bronił, mówiąc, że są słabymi, że toczyli walkę z pokusą i że już pewnie żałowali swego upadku. O osobach na wyższem stanowisku mawiał, że potknęła im się noga dlatego, bo godności i dostojeństwa są wielkim i niebezpiecznym ciężarem. O ludziach ubogich i prostych mówił, że z nędzy tylko dopuścili się złego, bo nie mieli co jeść, że krzywdząc bliźniego z konieczności, mieli zamiar krzywdę później wynagrodzić. Gdy występek uderzał jaskrawo w oczy, składał winę na sieci djabelskie; zresztą domyślał się żalu u tego człowieka i mówił do siebie: »Gdyby mię Pan Bóg wystawił był na podobne próby, kto wie, czybym nie był daleko gorzej uczynił. Pan Bóg wszystko osądzi, bo On zna dokładnie serce ludzkie, przed Jego okiem nic się nie ukryje, podczas gdy my chodzimy w ciemnościach«. Tak myślał cesarz, bo był wolny od szkaradnej pychy i wstrętnej zazdrości, którym my, niestety, tak często podlegamy. Gdybyśmy zechcieli rzucić okiem na życie nasze ubiegłe, opłakiwalibyśmy swe upadki i nie mieszalibyśmy się w cudze sprawy.

Po trzecie nie zapominajmy o tem, że Święci brzydzili się okropnie obmową. Naśladujmy ich, a wyleczymy się niezawodnie z tego brzydkiego nałogu. Św. Pachomiusz nie mógł znieść, gdy kto wobec niego krzywdził na sławie bliźniego i mówił, że z ust chrześcijanina nie powinny nigdy wychodzić słowa uwłaczające drugim. Gdy nie mógł przeszkodzić obmowie, uciekał z tego miejsca. Św. Jan Jałmużnik nie pozwolił wpuszczać do domu obmowcy, dopóki się nie poprawił. Św. Augustyn kazał wypisać w swej jadalni te słowa: »Kto szarpie sławę bliźniego, niech wie, że mu przy tym stole zasiąść nie wolno«. A gdy ktoś nieoględnie wyrażał się o drugich, choćby to był biskup, zaraz go upominał: »Albo wymaż owe słowa ze ścian, albo wracaj do domu; jeżeli tego nie uczynisz, jeżeli nie przerwiesz obmowy, odejdę i zostawię cię samego«. Świadczy o tem Pozydusz, który to widział na własne oczy i napisał żywot św. Augustyna. Raz odbywali podróż pustelnicy, w których gronie znajdował się także św. Augustyn. Początkowo mówili o dobrych rzeczach, a później jak to zwykle bywa, zabawili się w obmowę. W towarzystwie tem był jeden poczciwy starzec do którego przy końcu drogi zwrócił się św. Augustyn z zapytaniem, czy mu dobrze było wpośród tych pustelników? Na to odrzekł zagadnięty: »Prawda, że to dobrzy ludzie; nie znają jednak bramy przy domie«. Chciał przezto powiedzieć, że nie umieją powstrzymać swego języka i wskutek tego krzywdzą czasem na sławie bliźniego.

Bracia drodzy, zaprawdę wielu ludzi nie posiada bramy i zamknięcia dla ust swoich. Szczęśliwy człowiek, który nie wyraża się złośliwie o bliźnim, który myśli jedynie o sobie i błędach swoich i stara się z nich poprawić! Szczęśliwy, kto sercem wznosi się ku niebu, używa języka na przebłaganie Boga, a oczów na opłakiwanie grzechów swoich! Amen.

Bibliografia.

X. Biskup Karol Józef Fischer. *Kazania i przemowy pasterskie do ludu wiejskiego*. Tom I. Wydanie drugie powiększone. Przemyśl 1905. Stron 456 w 8-ce większej.

Zasłużone przyjęcie w kołach duchowieństwa, jakiego doznały kazania dostojnego autora, objawiło się najlepiej wyczerpaniem pierwszego wydania dwóch pierwszych tomów w obiegu księgarskim, co zniewoliło autora, że jeszcze przed ukończeniem i wydaniem całego dzieła, obliczonego na 4 tomy, przystąpił do ponownego wydania tomu pierwszego. Nowe to wydanie jest w porównaniu z poprze-

dniem znacznie pomnożone, jakto nawet napis na karcie tytułowej oznajmia. Przybyły w niem następujące utwory kaznodziejskie: 1) Homilia na IV. niedzielę Adwentu, 2) Przemowa w nocy Bożego Narodzenia przed mszą pasterską, 3) Kazanie na zakończenie roku, 4) Homilia na I. niedzielę po Trzech Królach, 5) Kazanie na uroczystość Najśw. Rodziny (III. niedziela po Trzech Królach), 6) Kazanie na niedzielę IV. po Trzech Królach (o bojaźni złej i dobrej), 7) Wstęp do kazania na dzień św. Jędrzeja Apostoła, 8) takiż wstęp do kazania na dzień św. Mikołaja Biskupa i 9) kazanie na uroczystość Niep. Poczęcia miane w 50. rocznicę ogłoszenia tego dogmatu. Ostatnie, jakoteż kazanie na uroczystość Najśw. Rodziny, wygłosił dostojny autor już jako biskup, wszystkie inne pochodzą z czasu, gdy sprawował urząd duszpasterski, a przyłączył je do tego tomu dla większej wygody kaznodziejów, jako przydatne do tego okresu, który wypełnia tom pierwszy.

Jak bowiem wiadomo, dostojny autor dostosował układ i porządek swoich utworów kaznodziejskich do czterech pór roku, odpowiednio do rozkładu brewiarza na cztery tomy. Owoż wydany ponownie tom pierwszy jego kazań, obejmuje okres roku kościelnego od adwentu do środy popielcowej. Wszystkich utworów kaznodziejskich w tym tomie jest obecnie 49, a mianowicie 47 zupełnych i 2 wstępy do kazań.

Zwyczajem przyjętym dla swego wydawnictwa czcig. autor podaje bądź poszczególne kazania, bądź całe ich grupy w porządku chronologicznym, jak idą po sobie w przebiegu roku kościelnego, a zatem kazania na uroczystości i na dni Świętych Pańskich nie są oddzielone od niedzielnych, lecz idą tokiem zwyczajnym. Jedynie kazania o Matce Boskiej t. j. na Niepokalane Poczęcie i na Oczyszczenie znalazły się oddzielnie zgrupowane przy końcu tego tomu.

Tak znaczna ich liczba na ten okres stąd pochodzi, że na niektóre niedziele i uroczystości przypada ich w tym zbiorze kilka. Tak n. p. na Niepokalane Poczęcie 5, na Oczyszczenie 5, po dwie na niedzielę I. i IV. Adwentu, na Boże Narodzenie, na św. Szczepana, na zakończenie roku, na Trzech Króli, na I. i IV. niedzielę po Trzech Królach i na niedzielę Mięsopustną, nadto cała druga serya nauk na niedziele adwentowe.

Utwory kaznodziejskie w tomie tym podane przedstawiają podobnie, jak to się rzecz ma w innych tegoż autora dotąd wydanych, wielką rozmaitość, są tu obok kazań właściwych krótkie przemówienia, homilie, nauki katechizmowe i zwyczajne nauki chrześcijańskie. Zatem idzie również wielka rozmaitość tak co do rozmiarów, jak co do formy homiletycznej, co także na samo opracowanie częściowo musi oddziaływać. Homilii jest tu ogółem 7, a to: na IV. niedzielę Adwentu, na Boże Narodzenie, na św. Szczepana, na św. Jana, na Święto Młodzianków, na Trzech Króli i na I. niedzielę po Trzech Królach. Homilie na niedziele i dni uroczyste oparte są o tekst perykopy, na dni Świętych Pańskich służy im za podkład przeważnie tło historyczne, t. j. epizody z życia Świętych. Do działu nauk katechizmowych należą cztery nauki adwentowe (serya druga od str. 69 do 102), częściowo zaliczyć do tych nauk można także kazania na niedziele po Bożem Narodzeniu i po Nowym Roku (obowiązki rodziców względem dzieci), podobnie kazania po większej części katechizmowe na I. II. IV. V. i VI. po Trzech Królach. Wszystkie tedy prawie niedziele z okresu Bożego Narodzenia uwzględnione są w zakresie nauk katechizmowych, jakkolwiek ich tematy są sporadycznie wyjęte z katechizmu bez zachowania związku systematycznego. To się tem tłumaczy, że dostojny autor układał je i podał do druku w I. wydaniu jeszcze wówczas, kiedy przepisy o systematycznych naukach katechizmowych nie istniały. Sam jednak fakt, że począwszy od tomu pierwszego w każdym po kolei poświęcił im autor cząstkę sporą w swem wydawnictwie, świadczy wymownie o ich potrzebie od dawna odczuwanej w stosunku do ludu wiejskiego, jak również o ich pożytku.

Byłoby tedy wielką korzyścią dla duchownych używających tych podręczników, gdyby po ukończeniu druku tomu czwartego, co właśnie teraz jest w toku, znalazł się jako dodatek do ostatniego tomu spis realny rzeczy we wszystkich tomach zawartych. A więc oddzielnie homilii, oddzielnie kazań właściwych, a znowu odrębnie nauk katechizmowych. W takim regestrze rzeczowym mogłoby się łatwiej uwidocznić kolejne następstwo nauk katechizmowych w systematycznym porządku i organicznym związku zwykłego podręcznika katechizmowego z odsyłaczami do tomu i stronicy, gdzie taki temat się znajduje. Toby uczyniło całe wydawnictwo bardzo praktycznem i ułatwiło odszukanie i wyzyskanie materyi katechizmowej, w takim właśnie porządku, jaki jest w nowszych zarządzeniach dyecezyalnych przepisany.

Zalety homiletyczne utworów kaznodziejskich ks. Biskupa Fischera zbyt dobrze są znane, aby je tutaj przy wydaniu wznowionem trzeba powtarzać i przypominać. Dobór tematów do pojęcia i potrzeb duchowych ludu wiejskiego, jasność i przystępność wykładu, trafność i praktyczność w zastosowaniach, popularność wysłowienia wszędzie wielką szlachetnością nacechowana, styl prosty ale żywy, gładki i potoczysty, prostota ewangeliczna zjednoczona z ojcowską serdecznością, z namaszczeniem i powagą pasterską — oto ważniejsze przymioty wymowy kaznodziejskiej dostojnego autora, które mu zjednały już od dawna imię rozgłośne na ambonie kościelnej, a utworom Jego drukowanym wielką poczytność i niezwykłą wziętość.

Wszystkie nauki tego autora obfitują w wielką ilość cytatów z Pisma św. trafnie dobranych i z reguły wszędzie hermeneutycznie wyjaśnionych; cytatom biblijnym towarzyszą tu i ówdzie wyimki z brewiarza (str. 6, 385), z Ojców Kościoła (298, 418) lub z naszych starych kaznodziejów (jak n. p. ze Skargi, str. 424).

Do środków retorycznych uzasadniania przedmiotu, a jeszcze więcej do ożywienia odpowiednich uczuć religijnych, służą autorowi bardzo zręcznie dłuższe lub krótsze wiersze ze znanych ludowi pieśni kościelnych (str. 37, 51, 246, 315 i indziej). Przedewszystkiem jednak zalecają się te nauki obfitym zasobem przykładów biblijnych, opowieści historycznych, szczegółów biograficznych osób świeckich, epizodów z życia Świętych Pańskich, legend i cudownych wydarzeń. Wystarczy wejrzeć w karty tego podręcznika, aby się przekonać, że od początku (str. 24, 25, 29) aż do końcowych stronic (424, 428, 449) wszędzie z takimi szczegółami spotkać się można, a niejednokrotnie jest ich po kilka na jednej stronicy. Tu i ówdzie wydzielił je nawet wydawca i umieścił odrębnie po nauce, by jej ram zbytnio nie rozszerzać, a jednak umożliwić czytelnikom dobór i uzupełnienie nauki jeszcze innymi przykładami. W kazaniu na Nowy Rok (188) wznowiony jest stary zwyczaj kaznodziejski składania życzeń słuchaczom, co niegdyś dawało mowcom wątek do rozdawania kolendy kościelnej.

Wspomnieć jeszcze się godzi, że także strona typograficzna nowego wydania ujmująco się przedstawia (z wyjątkiem starej kursywy). W wykazie omyłek przydałaby się wzmianka o uzupełnieniu na str. 304 u dołu; widocznie w przedruku urwano tu część zdania.

Wychodząc z przekonania, na wstępie wyrażonego, że i to nowe wydanie niebawem miłe znajdzie przyjęcie i szybko się rozejdzie, wypowiemy u końca tego sprawozdania niewątpliwie tylko żywe pragnienie zwolenników kazań ks. Biskupa Fischera, by niebawem w ślad za pierwszym okazał się także tom drugi w ponownem wydaniu, skoro pierwsze już wyczerpane, nadto by dostojny autor znalazł dość czasu i siły przy licznych zajęciach swego urzędu dla wydania IV. tomu, jako dopełnienia i uwieńczenia całego dzieła.

X. Jougan.

Ks. Dąbrowski Tomasz. ***Kazania na niedziele całego roku.*** Serya druga. Kraków, 1905, str. 407 w 8-ce.

Imię autora znane jest z prac i wydań w zakresie podręczników kaznodziejskich daleko po za granicami naszego kraju. Niektóre bowiem z jego zbiorów kaznodziejskich przedrukowano w nowszych wydaniach w Warszawie i Wilnie. Obok wydawnictwa kaznodziejów polskich z lat 1760—1830 w *Bibliotece kaznodziejskiej* z dodatkiem 2 seryi ***Kazań pasyjnych*** z tegoż okresu (wyd. Lwów, 1878) i ***Homilii*** XX. Reyre'a-Wolińskiego, ks. Dąbrowski wydał nadto własne swe utwory kaznodziejskie wszelakiej kategoryi, więc: ***Kazania niedzielne*** (III. wyd. Wilno, 1900), ***świętalne*** (wyd. IV. Warszawa, 1902), ***przygodne*** (wyd. IV. Warszawa, 1902), ***pasyjne*** (wyd. III. Warszawa, 1902), ***Homilie*** (Stanisławów, 1900).

Do poprzednich przybywa obecnie druga serya kazań niedzielnych wypisanych w nagłówku, jako odrębne i zupełnie świeże wydawnictwo z tego działu zbiorów kaznodziejskich czcig. autora. Polecać ich szczegółowo chyba nie potrzeba, gdyż one same się polecają zbyt dobrze. Mają bowiem te wszystkie przymioty, co poprzednio wydane kazania, a więc praktyczność w wyborze tematów

i sposobie ich ujęcia, jasność i przystępność w wykładzie, popularność zarówno w wysłowieniu, jak w zastosowaniach. Tym przymiotom zawdzięczają wszystkie kazania ks. Dąbrowskiego swą poczytność, objawiającą się doskonale w niezwykłej — jak na nasze stosunki — liczbie ponownych wydań. Wątpić tedy nie można, że i te nowe kazania znajdą takie samo przyjęcie, chociażby się ich nie uprzedziło reklamą wydawniczą. Wystarczy przeto podać o nich choćby zwyczajne szczegóły bibliograficzne bez powtarzania znanych już skądinąd zalet rzeczowych.

Liczba ogólna kazań w tej świeżej publikacyi sięga cyfry 55. w tych 51 niedzielnych, a 4 w dodatku okolicznościowe (na 40 godzinne nabożeństwo, na św. Dominika, na podwyższenie św. Krzyża i na Matkę Boską Różańcową). Kazania niedzielne są prawie wszystkie treści moralnej; obok nich osnutych jest kilka na tle dogmatycznem, a mianowicie kazanie o mszy św. (str. 41), o piekle (72), o kościele (81), o Sakr. Ołtarza (204), a częściowo należą tu także nauka o Opatrzności (234) i o św. Wijatyku (337). Dwie nauki można zaliczyć do liturgicznych, tj. o suchedniach (str. 20) i sakramentaliach (str. 272). Co jednak wartość tego zbioru podnosi i poczytność mu zapewnia, to rozmieszczenie śród zwykłych tematów moralnych, powszechnie w takich zbiorach przyjętych i powtarzanych, całego szeregu kazań liczących się skrzętnie z duchem czasu, z wadami lub prądami współczesnymi, takie właśnie tematy wielce aktualne, na gorąco niejako z bieżącej chwili, z nawyknień i skrzywionych zapatrywań pewnych sfer i zawodów społecznych pochwycone, dają całemu zbiorowi tę tak zawsze pożądaną, a tak zarazem zalecającą, cechę praktyczności. Żeby tylko wymienić naukę z porządku 34 (na niedz. VII. po Świątkach), »o socyalistach, ich zasadach, zamiarach i środkach, jakich do osiągnięcia swego celu używają« lub znowu na niedz Starozapustną (z porządku 13, str. 88) o stanie robotniczym, o wychodźctwie (z porządku 6, na niedz. po Nowym Roku), o tańcach (niedziela Zapustna), o procesowaniu się (str. 250), o karciarstwie (str. 279), o loteryi (str. 293), o szanowaniu zdrowia (str. 361).

Z pośród tematów ogólnej natury, tak ze względu na rozmiary, jak na sposób opracowania, dadzą się liczne dobrze użyć do egzort szkolnych, choćby się nawet nic w nich nie zmieniło. Właśnie bowiem nadane im z umysłu tło ogólne czyni je podatnemi także do tego zastosowania.

Opracowanie autora na tem przeważnie polega, że prawdę etyczną należycie zawsze określa, odgranicza i jędrnie rozdziela na części, jasno ją wykłada i uzasadnia, posługując się przeważnie Pismem św., niekiedy wyjmkami z Ojców Kościoła, tu i ówdzie korzysta też z naszych klasycznych kaznodziejów, jak np. z Wujka (str. 209). Do pomocy bierze także zdrowy rozum, doświadczenie, a cenną usługę oddają mu w tym względzie sporo przytaczane przysłowia narodowe. Natomiast przykładów i rysów historycznych podaje zbyt szczupło.

Pod względem formy znamionuje te utwory prostota i wielka naturalność. Wstępy krótkie, przejścia na temat swobodne, założenie wyraźne, często są nawet podziały, dobrze rozgatunkowane. W wykładzie tezy jest autor wszędzie swobodny, nie krępuje się koniecznie wymiernością części i formą kazania, owszem układa je dość często wedle porządkowych cyfer jako drobniejsze części składowe. Gdzie czyni podziały, tam te części drobniejsze oznacza głoskami alfabetu, co wszystko przyczynia się do gruntowniejszego wykładu i lepszego poglądu na całokształt kazań, a raczej nauk, gdyż ta nazwa odpowiada dokładniej właściwościom tych utworów homiletycznych.

Autor przeznaczył cały dochód z tego wydawnictwa na rzecz Małego Seminaryum lwowskiego, więc spodziewać się godzi, że ten dochód będzie wydatny. *X. Jougan*

Kazimierz Chłędowski »Siena« (Kraków. 1904. Stron 509).

Dzieło to zasługuje tem bardziej na uwagę i przyjęcie przychylne, ponieważ u nas wogóle mało pisze się o sztuce i o rozwoju cywilizacyjnym innych narodów, a monografii tego rodzaju nie posiadaliśmy dotąd żadnej. Żadnemu z naszych badaczy, zajmujących się historyą ludzkości, nie przyszło dotychczas na myśl, że przysłużyłby się bardzo naszemu piśmiennictwu, gdyby je zbogacił wyczerpującemi studyami, poświęconemi jednemu z tych miast włoskich, które zdobyły sobie tak doniosłe znaczenie w dziejach oświaty i sztuki. Ale to da się poniekąd wytłumaczyć obojętnością, jaką okazuje u nas niestety ogromna większość ludzi, czytających i kupujących książki, dla tego działu literatury. I książka p. Chłędowskiego nie znajdzie też prawdopodobnie wielu czytelników, a jeszcze mniej znajdzie nabywców. Bo kto u nas interesuje się Sieną? Nawet większość tych, którzy byli we Włoszech, nie zaglądnęła do tego miasta, bo ono mniejszą ma sławę i mniej uroku dla ogółu turystów niż Rzym, Florencya, Neapol, Medyolan, Wenecya. A przecież Siena dużo zrobiła dla rozwoju sztuki i posiada skarby pierwszorzędnej wartości. Katedra jej należy do najwspanialszych dzieł architektury, chociaż jej czynią niektóre zarzuty uzasadnione (śliczna fasada nie odpowiada wnętrzu itd.), freski Pinturichia (w »Libreria«), arcydzieła Sodomy i wielu innych, zdobiące kościoły i gmachy publiczne miasta, są to malowidła zachwycające zarówno oryginalnością pomysłu, jak i wykonaniem. Nic zatem dziwnego, że pisarz, widocznie rozmiłowany w sztuce, z takim zapałem głosi chwałę Sieny. Trzeba mu jednak wytknąć, że w tych pochwałach swoich nie uniknął rażącej gdzieniegdzie przesady, że w swojem uwielbieniu Sieny posuwa się za daleko, kiedy jej mistrzów stawia ponad większych jeszcze geniuszów, których inne miasta włoskie wydały. Duccio da Siena jest według niego daleko lepszym malarzem od Giotta, którego znaczna większość estetyków stawia bez porównania wyżej. Prawda, że Giotto nie wzniósł się jeszcze do piękności idealnej, że jego rysunek i koloryt wywołują słuszne zarzuty, że jego alegorye są często pomysłami dość nieszczęśliwymi (jak np. te, które uzmysławiają cnoty św. Franciszka na ścianach sławnego kościoła w Asyżu), ale pomimo tego trzeba mu przyznać, że prześcignął swoich poprzedników i wskazał drogę nowoczesnemu malarstwu. Niepodobna zgodzić się na ogólniki p. Chłędowskiego, że Giotto »miał mało fantazyi«, że »stworzył bardzo ogólne, jednostajne reguły (?) do oddawania charakterystyki swoich postaci«, że »gdzieniegdzie tak dalece ją zaniedbywał, iż musiał używać napisów, jak np. w padewskiej arenie, aby znaczenie figur objaśnić« (str. 238). Z freskami »Areny« nie można nawet porównywać najlepszych dzieł Duccia, którego postaci są jeszcze bardzo niezgrabne i brzydkie. Ale p. Chłędowski posuwa się nawet do paradoksu, że malarze florentyńscy Orcagna i Fra Angelico są duchem i usposobieniem Sieneńczykami (str. 243); — co więcej według niego i Rafael musi ustąpić pierwszeństwa Sodomie. Prawdziwie zdumiewające są frazesy, które czytamy na str. 503, a które mają obniżyć uznaną powszechnie wielkość twórcy fresków watykańskich i Madonny Sykstyńskiej: »Jeden (tj. Rafael) wyrafinowany, wystudyowany, okrągły, tak dalece obawiający się błędu, że wskutek tego często b a n a l n y m się staje, drugi (tj. Sodoma) rozpuszcza cugle swemu talentowi i swej imaginacyi, nie troszczy się o to, co ludzie o jego dziełach powiedzą... Rafael, to wykwit sztuki umbryjskiej, ideał renesansowej harmonii. Sodoma, to umysł śmielszy, potężniejszy, talent, który zlewa medyolańskie malarstwo z sieneńskiemi tradycyami«. A więc Dysputa i Szkoła Ateńska i Przemienienie Pańskie i wypędzenie Heliodora ze świątyni jerozolimskiej i kartony londyńskie (w Kensington Museum) — to dzieła „wystudyowane“, „okrągłe“, to tylko „renesansowa harmonia“?! — Z takiem zapatrywaniem trudno polemizować. Tu jeszcze jeden frazes, bardzo oryginalny warto przytoczyć dla charakterystyki poglądów autora na dzieje sztuki: »Postęp, jak we wszystkich innych zakresach ludzkiej działalności, tak i w sztuce — to wyścigi ślimaków. Tego, kto o pół długości rożków ślimaczych pierwszy dobiegnie do mety, zwiemy już geniuszem« (str. 457). Jest to porównanie bardzo nieszczęśliwe i pod każdym względem chybione: Rafael, Michał Anioł, Lionardo, Tycyan, Velazquez, Rembrandt — to nie ślimaki, — kroki, które stawiali, to raczej kroki olbrzymów.

Gdzieindziej znowu wypowiada autor zdania, które dowodzą, że na jego poglądy religijne niemały wpływ wywarła literatura antikatolicka, — chociaż wogóle nie można mu zarzucić uprzedzenia i niechęci przeciw Kościołowi. Całe wieki średnie, to według niego okres największej dzikości i barbarzyństwa; o stanie moralnym ówczesnego społeczeństwa daje nam wyobrażenie jak najgorsze, idąc za pisarzami, którzy je w czarnych malują barwach, a pomijają milczeniem to wszystko co w niem było dobrego. Z jego przedstawienia możnaby sądzić, że wiara wieków średnich była ponurym fanatyzmem i nie wywierała zbawiennego wpływu na życie,

nie nakłaniała do dobrych uczynków. Nie znano miłości bliźniego, nie litowano się nad chorymi: »Społeczeństwo średniowieczne odznaczało się wogóle brakiem litości dla chorych«?! (str. 71) — Gdzież na to dowody? (Autor nie przytacza nigdzie dokumentów). Czyż nie było w owych czasach szpitali? Czyż nie powstał osobny zakon rycerski, którego zadaniem było ugaszczać i obsługiwać chorych pątników? Że w wiekach średnich szerzyło się także zepsucie moralne, że w szczególności bogaci kupcy sieneńscy oddawali się w znacznej części zbytkom i rozpuście, że nie brakło i niewiast występnych (por. rozdział p. n. „Kobieta"), — temu nikt nie zaprzecza i to nikogo nie zadziwi, kto zna naturę ludzką, ale trudno uwierzyć, — dopóki nam ktoś nie dostarczy dowodów statystycznych, że złe było wówczas tak powszechne i że poziom moralny był wogólności niższy od dzisiejszego.

O wierze w szatana, wyraża się autor w sposób dowodzący, że on sam w tym przynajmniej punkcie nie zgadza się z nauką Kościoła: „Całe życie średniowieczne przesiąknięte jest szatanizmem, zdaje się, że w pojęciach wszędzie zwycięża i panuje pierwiastek brzydoty złego" (str. 187). Zarzuca on też Kościołowi, że »żywił imaginacyę opisami mąk piekielnych« (str. 68). Bardzo charakterystyczne dla wyobrażeń autora jest także zdanie, że na św. Bernardyna sieneńskiego podziałał łagodzący wpływ humanizmu, podczas gdy zamknięty w swych klasztornych murach Fra Filippo żyje jeszcze twardą przeszłością« (str. 373). A więc nawet Święci potrzebowali zbawiennego wpływu humanizmu, żeby się pozbyć twardej surowości i barbarzyństwa średniowiecznego!

W wysłowieniu autora uderzają gdzieniegdzie zwroty niepolskie, jak np. »panuje nad oddawaniem człowieka en ronde bosse« (str. 174); — »muł, na którym były naładowane narzędzia« (248).

To wszystko uważałem za swój obowiązek wytknąć dziełu p. Chłędowskiego tem bardziej, że inni recenzenci obsypali je pochwałami przesadnemi. Kończąc jednak, powtarzam, co już powiedziałem na wstępie, że dzieło to powinno znaleźć dużo czytelników, bo jest bardzo ciekawe i pouczające, jest cennym przyczynkiem do historyi, cywilizacyi i sztuki. Jest ono też ozdobione licznemi i po większej części bardzo dobremi reprodukcyami arcydzieł mistrzów sieneńskich. *Ks. Aleksander Pechnik.*

Ze Związku XX. Katechetów.

Dnia 14. listopada br. odbyło się posiedzenie lwowskiego Koła X. X. Katechetów, na którem:

1. przyjęto do wiadomości sprawozdanie komisyi wybranej w maju dla przygotowania przyszłego kursu katechetycznego;

2. zgodzono się większością głosów, aby kurs taki, mający trwać cały tydzień, odbył się we Lwowie; ze względu jednak na prelegentów, których trzeba dopiero wyszukać i uprosić, a nadto zostawić im czas potrzebny do zebrania materyałów, niemniej ze względu na samych katechetów, których nie podobna zaprzątać kursem podczas feryi szkolnych, uchwalono odbyć taki kurs dopiero w październiku przyszłego roku i postarać się w kraj. Radzie szkolnej o tygodniowy urlop dla uczestników;

3. przedyskutowano tematy, przydatne do prelekcyi podczas kursu i przyjęto ich, a) 14 z ogólnej dziedziny pedagogicznej, b) 7 z dziedziny szkół średnich i c) 5 z dziedziny szkół ludowych i fachowych; zastanawiano się również nad wyborem prelegentów dla poszczególnych tematów;

4. polecono komisyi, aby odniosła się do wskazanych prelegentów z prośbą o przyjęcie tematów i przygotowanie wykładu, a o wyniku swych starań zdała sprawę na jednem z następnych posiedzeń.

Z Wydziału Związku XX. Katechetów.

X. Dr. Jougan — prezes.
X. Aleksander Moszyński — sekretarz.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Administratorem w Wojniłowie zamianowany został ks. Antoni Kroczykowski.

Konkurs na opróżnione probostwo w Wojniłowie ogłoszono do 31. stycznia 1906.

Zmarł ks. Jan Korczyński, proboszcz w Wojniłowie. *R. i. p.*

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: X. Józef Szewczyk z Szczepanowa do Olfinowa. X. Stefan Müller z Dobrkowa do Lubziny. X. Franciszek Sikorski z Zaborowia do Dobrkowa.

Mianowani: X. Stefan Krzyszkowski z Kongregacyi XX. Missyonarzy Expozytem w Odporyszowie. X. Józef Piekarzewski Administratorem w Kamionce Wielkiej. X. Józef Wirmański prob. w Barcicach notaryuszem dekanatu Staro-Sandeckiego. X. Paweł Wiatr prob. w Łękawicy notaryuszem dekan. Tarnowskiego.

Odznaczeni: Exp. Can. X. Paweł Wiatr, X. Stanisław Starzec prob. w Czarnej, X. Walenty Grochola prob. w Małej.

Zmarli: X. Tomasz Stolarczyk prob. w Kamionce Wielkiej. X. Franciszek Sosin deficyent, Wincenty Kolor Infułat Przeor OO. Cystersów w Szczyrzycu. *R. i. p.*

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Ks. Jan Chęciński.** Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2.